

RYSZARD M. REMISZEWSKI

## Kurier słowa Bożego

Kazimierz Gajos mieszkał i pracował na Śląsku. Z górami, a szczególnie z Podhalem i Tatrami, związał się emocjonalnie, był bowiem przewodnikiem tatrzańskim. Przebywając na Podtatrzu słowackim, zauważył, że Słowacy łakną słowa Bożego, książek i obrazków religijnych. U nas mimo największego ucisku książki o tej tematyce były dostępne, tam ich nie było.

Zaczął się, gdy postanowił jeździć w Tatry i po raz pierwszy pojechał na Słowację. Pamiętał, że za wymianę korony płacono wówczas 1,40 zł. Gdy w Liptovskim Mikulášu kupował przewodnik, wyjął dowód osobisty, w którym trzymał korony. Jeździło się wtedy na dowód osobisty, a przepustki były składane w harmonijkę. Za okładką dowodu miał włożony obrazek święty. Zauważyła go sprzedająca i zapytała: „vy to máte?”. Odruchowo wyjął i dał jej w prezencie. Błyskawicznie schowała, żeby nikt w sklepie nie zauważył, ale wpięrow go pocałowała z wielkim nabożeństwem i pietyzmem.

Wzruszyła go ta scena i po powrocie do domu postanowił, że trzeba tym ludziom pomóc. Takie były początki Kazimierza Gajosa, przyszłego kuriera, którego zadaniem od tego momentu miało stać się niesienie słowa Bożego za kordonem. Od razu otrzymał wsparcie ojca Leonarda z Wiktorówek, od którego dostał sporo różnych dewocjonałów i ojcowskie ostrzeżenie, że jak go złapią na granicy, to pójdzie siedzieć, bo tych rzeczy absolutnie nie wolno przewozić, a kara jest większa niż jakby został złapany na przemyśle dolarów.

Podczas pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski Kazimierz Gajos brał udział w przeprowadzeniu przez granicę ok. 150–200 pielgrzymów z Czechosłowacji. Wszystko było organizacyjnie dopracowane; trzeba ich było przeprowadzić w obie strony, zakwaterować, wyżywić i osłaniać. Na krakowskich Błoniach Ojciec Święty Jan Paweł II spośród tysięcy transparentów postanowił wymienić tylko jeden, właśnie ten przyniesiony przez Słowaków, bo wiedział, ile musieli pokonać trudności. Dla ich bezpieczeństwa transparent rozwinęły zupełnie przypadkowe osoby, bo cały tłum był filmowany i służba bezpieczeństwa mogła zidentyfikować Słowaków. Przeprowadzanie ludzi przez granicę dało początek przerwaniu literatury.

Poproszony o wyjaśnienie, kim jego zdaniem był kurier słowa Bożego, Kazimierz Gajos odpowiedział: – *Jest to osoba, która w pewien sposób przyczyniała się do tego, aby książki religijne przenikały z Watykanu do Polski, a następnie trafiały do Czechosłowacji, na Ukrainę, do Rosji i innych państw. Książki drukowane były w językach: czeskim, słowackim, rosyjskim, ukraińskim,*

litewskim, estońskim i rumuńskim. Kurier był jednym z ogniw łańcucha ludzi tworzących siatkę przerzutową.

Kiedy przerzut literatury na dobre zaczął się rozwijać, jego organizacją zajęł się również Kazimierz Gajos. – *Byłem pośrednim ogniwem między jednym z ojców, który dostarczał literaturę, a kurierami* – oświadczył skromnie. Później okazało się, że ojców dostarczających literaturę było więcej. Wyczuli we mnie, że mam zdolności organizacyjne i udaje mi się bezpiecznie przetrzucać



*Kazimierz Gajos (12.04.2006), fot. Ryszard M. Remiszewski*

*duże ilości książek. Z czasem sam byłem zaskoczony, bo to nie były pojedyncze książki, lecz tysiące.*

Każda przerzucona książka, nawet pojedyncza, rodziła problem. Dlatego Kazimierz Gajos zaczął rozglądać się, kto mógłby mu pomóc w przetrucie dużych ilości. I znalazł! – *Był to zawodowiec najwyższej klasy* – wspominał Kazimierz Gajos. – *Włączył się czynnie, cały czas obserwował, podpowiadał i doradzał, nigdy nie podejmował decyzji, tylko wypowiadał swoją opinię, czy można tym kanałem przetrzeć, czy nie. Bo nasze wyobrażenia, że można wziąć plecak i przenieść przez granicę, szybko zostały zweryfikowane.*

Kto był tym „zawodowcem”, który tak pomagał kurierom? Ta osoba już nie żyje, dlatego pan Kazimierz postanowił ujawnić jej imię i nazwisko, „dla historii”, jak zaznaczył: – *Czesław Ferenc był szefem sztabu w stopniu pułkownika w brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza w Gliwicach, zawsze powtarzał „ja będę tobie pomagał, bo robisz to z przekonania”* – wspominał pan Kazimierz. – *Jak nastąpił stan wojenny, chciał zrzucić mundur, oddać medale i legitymację partyjną, pozostał pod moją namową. Uważałem, że zostając w wojsku, bardziej*

*się przysłuży. Były zapytania z Watykanu, kto mi tak pomaga. Przekazałem jego wizytówkę z danymi do archiwum.*

Kazimierz Gajos odbierał transporty książek i rozdelał na punkty przechowywania, z którymi miał łączność telefoniczną przez okrągłą dobę. Najtrudniejsze zawsze było potem: – *Najważniejsza sprawa, to żeby znaleźć osoby, które odbiorą przerzut po drugiej stronie. My sobie w kraju wyobrażamy, że po przerzucone książki zgłaszały się od razu osoby; nic bardziej mylnego* – mówił pan



*Ks. kard. Jan Chryzostom Korc dziękuje Kazimierzowi Gajosowi,  
Nitra 5.05.2001, fot. Zygmunt Rykiert*

Kazimierz. – *Tam był kościół podzielony, byli „księża-patrioci” lojalni wobec reżimu, trzeba było wcześniej sprawdzić przed dostarczeniem, czy przypadkiem ksiądz w parafii nie współpracuje, a to bardzo subtelna i wyrafinowana praca. Nietrafiony kontakt mógł doprowadzić do wpadki.*

Po drugiej stronie granicy trwały wciąż aresztowania. Obawiano się także handlarzy, bo gdyby doszło do obrotu przerzuconą literaturą, to groźba wpadki byłaby jeszcze większa. Dlatego wykonano pieczętki w językach tych krajów, do których przerzucano książki, i stemplowano je, że są bezpłatne.

Na spotkaniu kurierów w Żylinie i na zamku w Nitrze trwała swoista licytacja, kto ile lat odsiedzia. – *Po naszej stronie tak źle nie było, na Orawie i Spiszu nie znamy takich przypadków* – mówił Gajos. – *Natomiast dotarły do mnie wiadomości o aresztowaniach w Szczecinie i Lublinie. Książki dostarczano do kraju m.in. przez punkt w Szczecinie. Aresztowania do nas nie dotarły, nasza siatka była szczelna.*

Misterna sieć powstawała latami, była rozbudowywana i cały czas sprawdzana. Kazimierz Gajos zajmował się przerzutem literatury na Podhalu, Orawie, Spiszu i Pieninach. Co ciekawe, kanały przerzutowe oparte zostały na sprawdzonych i funkcjonujących podczas wojny trasach założonych jeszcze przez przedwojenną „dwójkę” (wywiad i kontrwywiad wojskowy). Pan Kazimierz szczerze wyznał, że został właściwie polecony, inaczej nigdy by nie nawiązał kontaktów i nie skorzystał z takich możliwości.



*O. Józef Konc dziękuje Kazimierzowi Gajosowi, Żylica 6.05.2001,  
fot. Zygmunt Rykiert*

Najważniejsi byli sami kurierzy, którzy pierwsi narażali się na aresztowanie. To przeważnie byli ludzie mieszkający blisko granicy. Kazimierz Gajos koordynował transport, ale jak kurierzy przenoszą książki, już nie wiedział. Nie chciał, a w zasadzie nie mógł – ze względów bezpieczeństwa. Pełnej historii nie poznamy, siatka przerzutowa też do końca ujawniona nie będzie, bo nie chcą tego sami ludzie.

Siatka, którą kierował Kazimierz Gajos – jak sam po latach próbował podsumować jej działalność – liczyła około trzysta osób. – *Tylu ze mną współpracowało po polskiej i słowackiej stronie, a z kim oni znów pracowali, tego nie wiem* – mówił szczerze pan Kazimierz. – *Mnie, żeby nie traktowano jak wtyczkę, trzeba było uwiarygodnić. Dlatego metropolita katowicki ks. abp Damian Zimoń wydał mi taki glejt napisany na papierze firmowym kurii, że działałam za jego przyzwoleniem.*

O Kazimierz Gajosie nakręcono także film pt. *Przemysłnik*, który został pokazany na Międzynarodowym Przeglądzie Filmów Katolickich w Niepokalanowie.

Jego autorami byli ks. Jan Zając i Mieczysław Malinowski z Oświęcimia. Kazimierz Gajos zaczynał w latach 1976–1977, a jego siatka przerzuciła kilka ton książek; największa odnotowana liczba to jednorazowo ponad dwa tysiące katechizmów w języku czeskim. Na pewno przy przerzucie literatury pracowały tysiące osób: od wysoko postawionych w Watykanie, poprzez struktury krajowe, po samych kurierów. Osobiście Kazimierzowi Gajosowi – podczas spotkania na zamku w Nitrze 5 maja 2001 roku – dziękował ks. kardynał Jan Chryzostom Korec: – *To była wielka satysfakcja, tym bardziej, że powiedział to przy wszystkich zgromadzonych. Mówił, że te świadectwa pomocy powinny być opisane, zapisane, bo czas działa na naszą niekorzyść. Szczególnie apelował do nas, Polaków* – powiedział pan Kazimierz.

Sam pan Kazimierz pracował nad książką, chcąc pozostawić po sobie dokument z tych lat, ujawnić dla historii to, co można. Szczególnie cenne byłyby informacje pochodzące z Podhala, Orawy, Spiszu, Pienin. Niestety nie zdążył z jej napisaniem, zmarł 26 listopada 2012 roku, spoczął na Cmentarzu Lipowym w Gliwicach.

Z panem Kazimierzem spotkałem się w jego mieszkaniu w Gliwicach w kwietniu 2006 roku, kiedy przygotowywałem dla „Dziennika Polskiego” materiał o jego działalności kurierskiej i przerzutach literatury religijnej na Słowację. Podczas rozmowy skupiłem się tylko na odcinku południowym, pominąwszy kierunek wschodni, w którym także brał udział, pozostawiając go na później – ze szkoda oczywiście, bo już więcej do tego tematu nie powróciliśmy. Zresztą o odcinku wschodnim nie chciałem wtedy jeszcze rozmawiać szczerze, co również było zrozumiałe. Na temat odcinka południowego – za jego przyzwoleniem – szerzej napisałem w roczniku popularnonaukowym „Prace Pienińskie”, wymieniając z imienia i nazwiska osoby z jego siatki biorące udział w przerzucaniu literatury (oczywiście tylko te, które się na to zdecydowały).

O kurierach słowa Bożego należy mówić i pisać, ujawniać osoby, które często z narażeniem życia brały w tym udział. To przecież nasza współczesna historia.